



## JAN MICHALSKI

Dnia 15 stycznia 1947 r. w Szczecinie, sędzia śledczy Sądu Okręgowego w Szczecinie z siedzibą w Szczecinie, w osobie sędzi Sądu Okręgowego J. Kolawskiej, z udziałem protokolanta starszego rejestratora T. Miteckiego, przesłuchał niżej wymienionego w charakterze świadka. Po uprzedzeniu świadka o odpowiedzialności karnej za fałszywe zeznania i o treści art. 107 kpk oraz o znaczeniu przysięgi, sędzia odebrała od niego przysięgę, po czym świadek zeznał, co następuje:

---

Imię i nazwisko	Jan Michalski
Wiek	1 kwietnia 1909 r.
Imiona rodziców	Alojzy i Wiktoria z d. Blarowska
Miejsce zamieszkania	Szczecin ul. Krasińskiego 89 m. 12
Zajęcie	podreferendarz DOK [Dowództwa Okręgu Korpusu?] Szczecin
Wyznanie	rzymskokatolickie
Karalność	niekarany
Stosunek do stron	obcy

---

Przebywałem w obozie karnym w Oświęcimiu od 17 kwietnia 1942 r. do listopada 1944 r., w którym to miesiącu wraz z jedną partią więźniów w wyniku ewakuacji obozu odtransportowany zostałem do obozu w Oranienburgu, potem Sachsenhausen i Barth.

Mój transport składał się z 475 ludzi przewiezionych z Pawiaka. W dniu przybycia poddano nas kąpeli, która odbywała się w ten sposób, że kazano nam się rozebrać do naga na dworze, (był przymrozek), potem wprowadzono nas pod zimny tusz [prysznic], a potem jeszcze około dwie godziny trzymano nas nagich na dworze, dokonując formalności przyjęcia. W wyniku tej kąpeli

zachorowało ok. 50 osób na zapalenie płuc, część z nich umarło, a część wybranych została z Izby Chorych przez komisję (którą my nazywaliśmy „Komisją Śmiertelną”) jako zbyt ciężki ciężar dla obozu, [następnie] zagazowana, a potem spalona w krematorium. Wiem o tym dokładnie, bo mówili mi to koledzy, którzy leżeli w Izbie Chorych.

Następnego dnia po kąpielach odbywało się fotografowanie więźniów, przy których również stosowano system znęcania się. Mianowicie, o ile więzień nie poderwał się natychmiast po dokonaniu zdjęcia z krzesła, na którym go posadzono, za pomocą specjalnego urządzenia elektrycznego zostawał wyrzucony z siedzenia, przy czym boleśnie rozbijał się. Mnie samemu to się nie zdarzyło, bo widząc pokrwawionych kolegów i ostrzeżony przez nich, podrywałem się dość szybko. Sam bezpośrednio nie byłem świadkiem wypadku wyrzucania więźnia przez prąd elektryczny z krzesła do fotografowania. Dodaję, że „Komisja Śmiertelna” składała się z Naczelnego Lekarza (*Standerarzt*), jego pomocnika członka SS, sanitariusza (*Unterscharführer*), nazwisk ich nie pamiętam.

Warunki pobytu w obozie były jednym systemem znęcania się nad więźniami. Trzymano więźniów w przepełnionych blokach, na dwóch zestawionych łózkach polowych spało od dwóch do dziesięciu ludzi. Bloki były w zimie nieopalone. Do przykrywania dostawaliśmy jeden do dwóch koców, w zależności od napływu więźniów. Gdy było więcej więźniów, sypiali na podłodze betonowej, na cienkiej warstwie słomy, czy zimą, czy latem. Ja sam tak nie spałem, było to w początkach mego przybycia, później się to nie zdarzało. Ubranie mieliśmy w cienkie pasiaki drelichowe, w których chodziliśmy do pracy zimą i latem, wskutek tego marziliśmy bardzo i wiele chorowało.

Wyżywienie składało się z porcji dziennej chleba 35 dag, do którego dodawano mały dodatek, składający się bądź z trzech deko margaryny, takiej samej ilości kiełbasy lub sera albo marmolady. Dziennie dostawaliśmy litr zupy z brukwi, buraków lub innych jarzyn. Latem zdarzało się, że zupa była z pokrzyw. Paczki pozwolono przysyłać od Bożego Narodzenia 1942 r., do tego czasu paczek przysyłać nie wolno było. Od czasu, gdy zaczęto przysyłać paczki, dostawałem regularnie paczki żywnościowe. Najpierw zezwolono przysyłać dziennie pięć kilo paczki, potem było zezwolenie po dwie paczki na tydzień po pięć kilo, a w 1944 r. można było otrzymywać po dwie paczki na tydzień po dziesięć kilo. Nie potrafię dokładnie określić, w jakim czasie obowiązywały poszczególne zarządzenia co do objętości paczek.

Po przyjęciu do obozu pracowałem najpierw przy budowach pralni nowego obozu i innych budowach. Od 1945 r. pracowałem przy dezynfekcji. Warunki przy budowach były bardzo ciężkie, za najmniejsze niezastosowanie się do zarządzeń kapo – nadzorujący robotą poszczególnej grupy roboczej (komando) – i pomagający mu więzień bili pałkami i kopali. Nie widziałem sam osobiście, by kogoś w ten sposób zatłuczono na śmierć.

Poza karną kompanią, o której będę mówił później, codziennie jednak zdarzały się wypadki, że ludzie na skutek takiego znęcania się słabli i nie mogli o własnych siłach wrócić do obozu. Widziałem także, jak za innymi grupami robotniczymi prawie co dzień przy powrocie z pracy niesiono trupy. Nie potrafię wymienić nazwisk kapo czy SS-manów znęcających się nad więźniami. Wiem tylko, że robili to wszyscy.

W styczniu 1943 r. za paczkę tytoniu, którą przehandlowałem za chleb, zostałem przydzielony do kampanii karnej. Kampania ta mieściła się w odrębnym bloku, oddzielnym od reszty obozu. Spaliśmy tam w bunkrach nieopalanym, bardzo wilgotnym. Bito nas i kopano na blokach i przy robocie. Nie potrafię wymienić poszczególnych wypadków ani poszczególnych ludzi, ponieważ robili to wszyscy od *Blockführera* SS-mana począwszy przez kapo, do więźniów-Niemców włącznie. Pamiętam dwóch więźniów Niemców się znęcających, był to „Aleks”, tzw. Krawy, i Koch. Gdy karna kompania wychodziła do pracy, w czasie mojego pobytu, które trwało około dwóch miesięcy, byliśmy zatrudniani przy kopaniu kanału. SS-man, który był *Blockführerem* i równocześnie *Kommandoführerem*, nazwiska jego nie pamiętam, oznaczał co dzień kapo, który nadzorował grupę roboczą przy pracy, liczbę więźniów, która miała być w danym dniu „wykończona”. Zajmowali się tym kapo, przodownicy (*Vorarbeiter*) i inni więźniowie-Niemcy. Odbywało się ono w ten sposób, że gdy więzień był pochylony przy pracy, uderzano go z tyłu pałką w głowę. Wykańczano w ten sposób po kilkadziesiąt ludzi dziennie, raz nawet pamiętam, że zabito 69 ludzi. Trupy tych ludzi przywoziło się do obozu, a potem palono je w krematorium.

W czasie mego pobytu w kompanii karnej zarządzano co niedzielę, czasami co drugą niedzielę, tak zwaną *Blocksperre*. Zamykano *Block* i nikomu nie wolno było z niego wyjść, potem wywoływano numery więźniów, robili to kapo i ci [wywołani] wychodzili na podwórze. Gdy po otwarciu *Blocka* wychodziliśmy na podwórze, widzieliśmy stos trupów wywołanych przedtem więźniów. Kto i w jaki sposób ich zabijał, tego nie wiem.

Szczególną udręką w obozie były apele ranne i wieczorne. Gdy jakiegoś więźnia brakowało przy zdawaniu raportu przez SS-mana *Rapportführera*, apele przeciągały się przez parę godzin, przez które musieliśmy stać z gołymi głowami na mrozie lub upale. Najdłuższy apel za mojej bytności trwał sześć godzin. Od bicia w obozie i na Pawiaku mam powybijane zęby. Nie potrafię określić dokładnie, kto i kiedy zęby te mi wybił. W czasie apelu codziennie wywoływano kilkadziesiąt nazwisk więźniów, których potem rozstrzeliwano na bloku nr 11.

Kilka razy byłem na Izbie Chorych. Raz lub dwa razy w tygodniu odbywało się tam kwalifikowanie chorych do „wykończenia” jako nieuleczalnych rzekomo. Wybranych odwożono do krematorium. Przed spaleniem gazowano ich, słyszałem nieraz krzyki ciężko chorych niemogących iść o własnych siłach, których za nogi wleczono do auta i tam ich rzucano jak martwe przedmioty, widziałem to sam. Sam kilka razy stawałem przed taką komisją. Ostatnią taką „czystkę” chorych pamiętam w listopadzie 1942 r. Wybrano wtedy ogólnie spośród wszystkich chorych 270 ludzi. Pamiętam też jeszcze „czystkę” w marcu 1943 r., gdy z bloku już uzdrowionych, w którym wtedy byłem (blok 19.), wybrano na śmierć jeszcze 50 ludzi, m.in. adwokata Makowskiego z Krakowa.

Wybieraniu ludzi na umieranie dokonywano także i po za Izbą Chorych. Pamiętam, że raz po powrocie ludzi z prac zrobiono przegląd przed kuchnią wszystkich grup. Przeglądu dokonywał starszy *Rapportführer*, nazwiska nie pamiętam, i *Arbeitsdienstführer* Fritz. W czasie tego przeglądu wybrano wszystkich ludzi, którzy mieli spuchnięte kolana. Zagazowano ich i spalono. Pamiętam, że z samego komanda obierania kartofli wybrano wówczas 300 ludzi. W komandzie tym był także i mój kolega, Kowalczyk, który wówczas został zagazowany, tak że fakt ten dobrze pamiętam. Było to jesienią 1942 r.

Jesienią 1942 r. uciekło trzech więźniów z jednej grupy pracy. Przebrali się oni w niemieckie mundury i uciekli autem. Za karę z komanda tego ([czyli z] grupy pracy) 12 ludzi rozstrzelano, a 12 powieszono publicznie w czasie apelu. Wśród powieszonych znajdował się inż. Małkowski, mój znajomy z Warszawy. O rozstrzelaniu 12 ludzi dowiedziałem się od sanitariuszy, którzy wywozili trupy na wozach. Komendantem obozu był wtedy Ofmayer [Aumeier], *Lagerführerem* był Schwarz, a szefem Wydziału Politycznego Grabner, jego zastępcą Bogner [Boger], rozstrzeliwania wykonywał Palitz [Palitzsch], a *Rapportführerem* był wówczas Kadyk lub Kaduk. Pamiętam, że Aumeier za to zlikwidowanie całej grupy pracy został usunięty ze stanowiska. Pamiętam, że w czerwcu 1942 r. rozstrzelano 150 ludzi,

przywiezionych z Krakowa. [Stało się to] po krótkim ich pobycie w obozie, rzekomo za zabicie jakiegoś oficera i podoficera niemieckiego. Wyrok wykonał Palitzsch. Wiem o tym bo kilku z tych ludzi pracowało w moim komandzie i zostało w tym dniu rozstrzelanych.

W końcu października 1942 r. z pośród znajdujących się w obozie więźniów wybrano 300 i rozstrzelano ich za jakąś katastrofę pociągu, która się zdarzyła pod Lublinem. Odbyło się to w ten sposób, że przyjechała jakaś komisja gestapo, która w czasie apelu wywołała ludzi z lubelskiego i ci więcej nie wrócili. Widziałem jak wywozili ich trupy – wracając wtedy z pracy widzieliśmy jak otworzyło się zamknięcie od przyczepki auta i zwłoki wysypały się na drogę.

Przypominam sobie, że jeszcze przed przekazaniem mnie do karnej kompanii, za znaleziony tytoń siedziałem przez osiem dni w bunkrze. Wymienione wyżej władze obozowe (Aumeier, Grabner, Schwarz, Palitzsch i Kaduk) wybrały [wówczas] spośród siedzących w bunkrze ludzi 70 osób, którzy również zostali rozstrzelani. Będąc raz w Izbie Chorych zaobserwowałem sposób wykonywania egzekucji, bo okna tego bloku wychodziły na miejsce straceń. Strzelano w kark z odległości może metra, w sposób zupełnie cichy. Wszyscy wyżej wymienieni komendanci obozu byli obecni przy takich egzekucjach, a ich wykonawcą był Palitzsch. Wtedy gdy obserwowałem taką egzekucję jeden z więźniów krzyknął: „Jeszcze Polska nie zginęła!”, a drugi: „Jezus, Maria!”, a Aumeier powiedział na to [nieczytelne].

Na zapytanie sędzi w jaki sposób Aumeier mógł być obecny jeszcze w Obozie w styczniu 1943 r., gdy świadek został skazany na bunkier, a potem kompanię karną za transakcje z tytoniem, skoro w listopadzie 1942 r. za stracenie całej komendy z powodu ucieczki trzech więźniów został usunięty ze stanowiska, świadek wyjaśnia, że możliwe, że mu się pomyliły daty. W każdym razie pamięta, że w styczniu 1943 r. Aumeier na pewno był jeszcze w obozie.

Karny bunkier, była to piwnica z małym okienkiem, bez łóżek i bez krzeseł, z cementową podłogą. Z pobytu w obozie napisałem pamiętnik, który mogę przedłożyć Sądowi do wglądu. O szczególnej działalności Rudolfa Hößa nic zeznać nie mogę.

Odczytano.

Zapisek urzędowy:

Świadek robi wrażenie mało inteligentnego, zeznaje chaotycznie i bardzo emocjonalnie, poza tym raczej ma w pamięci ogólny obraz obozu niż poszczególne fakty. Nie robi wrażenia do ścisłej obserwacji.